№ 6.

Warszawa dnia 29 Stycznia / 10 Lutego r. 1866.

TYGODNIK MÓD I NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

WYCIECZKA W OBSZARY NIEBA.

III.

ODLEGŁOŚĆ SŁOŃCA.— SZYBKOŚĆ ŚWIATŁA.— ZARZUTY I DOWODY PRZECIW NIEMU.

(Dokończenie).

Znamy już wielkość słońca, obszarem przenoszące sześćset razy najmniéj wszystkie planety i księżyce krążące około niego, teraz winniśmy obznajmić się z odległością od ziemi, odpowiadającą zupełnie jego ogromowi.

Średnia odległość ziemi od słońca, według ścisłego rachunku, wynosi 20,666,800 mil, czyli około 24,000 promieni ziemi, to jest linji takich któraby jednym końcem umocowana w środku ziemi, drugim obracana w koło, zakreśliła okrąg stanowiący obwód ziemi. W rachunkach astronomicznych, w oznaczaniu odległości planet i komet od słońca, lub innych ciał pomiędzy sobą, zwykle promień ziemi za jedność używany bywa, a często nawet cała odległość ziemi od słońca. Rachunek bowiem na zwyczajne mile jeograficzne, przedstawiałby za ogromne cyfry, trudne nawet do przeczytania, musiano więc użyć jedności znacznie większéj, ułatwiającéj znacznie prace astronomiczne *).

Odległość zatem ziemi od słońca wynosi około 24,000 promieni ziemi, gdy odległość księżyca od ziemi równa się tylko sześćdziesięciu tym promieniom. Mimo tak znacznéj odległości, słońce jest tak wielkie, że równik jego czyli obwód, tylko dwadzieścia cztery razy jest mniejszy od odległości ziemi od słońca. Wiadomo, że głos ludzki nie tamowany żadnemi przeszkodami ubiega na sekundę blisko 700 stóp, gdyby więc głos z ziemi podniesiony, mógł być tyle potężny żeby zdołał dojść do słońca, toby musiał biedz aż lat czternaście. Kula z wystrzelonéj armaty ubiega na sekundę stóp 1500, potrzebowałaby więc lat dziesiciu na przebierzenie przestrzeni oddzielającéj nas od słońca.

Światło przebiegające na jednę sekundę 41,900 mil dochodzi do nas ze słońca dopiero w ośm minut i trzynaście sekund, po upływie więc dopiero tego czasu, wschodzące słońce dostrzegamy choć ono już właściwie znajduje się nad horyzontem ziemi. Prędkość elektrycznego płynu, przenikającego i orzeźwiającego całe przyrodzenie, największa jakąśmy dotąd poznali w świecie materjalnym, chociaż jest dwa razy większą od biegu światła, potrzebowałaby jednak do odbycia wspomnionéj drogi, minut cztery i pół dziewięty sekundy.

Jakim sposobem dochodzi się wielkości średnicy ciał niebieskich i ich odległości od ziemi, tego uczy wyższa metematyka, co przełożemy później mówiąc o gwiazdach i ich niezmierzonem oddaleniu. Tu nadmieniemy tylko tyle, że uskutecznia się to zupełnie w ten sposób jakiego używają geometrowie przy mierzeniu dwóch miejsc niedostępnych, np. na ogromnych bagnach, jeziorach, morzach lub oceanach. Jeżeli zaś wypadki ztąd otrzymywane w praktycznem późniéj użyciu, okazują się prawdziwe i ściśle rzeczywiste, nie można więc wątpić że zastosowane do mierzenia średnicy ciał niebieskich i ich odległości, równie okażą się nieomylnemi, zwłaszcza że w obserwacjach astronomicznych, ciągłéj podlegają kontroli i tym sposobem błąd każdy wprędce zostałby wykryty. Wreszcie wyrachowania zaćmień, przejść, mijań się planet, naprzód oznaczone nie tylko na rok ale na wieki, i do tego z drobiazgową ścisłością sprawdzaną późniéj spełnianym faktem, najlepiéj dowodzą, nieo-

*) Promień ziemi wynosi 859 i pół mil — księżyca 227. Promień równa się połowie średnicy.

mylności postrzeżeń i prawdziwości cyfr przez naukę podawanych. Co więc wie astronomja o unoszących się nad nami światach, to wie dobrze i wiarę do tego zupełnie przywiązywać możemy. Czego zaś nie może poprzeć rachunkiem i doświadczeniem, tego niepodaje za pewniki, za prawdy zdobyte, tylko pomieszcza w liczbie przypuszczeń i poddaje dalszym badaniom i dochodzeniom.

Szybkość biegu światła także z równą ścisłością oznaczoną została i nad tem obszerniéj się zastanowiemy. Wynalezienie tego zawdzięczamy obserwacjom w innym zupełnie celu przedsiębranych, z których następstwo tak ważne dla nauki przyniosło owoce. Jak tylko planeta Jowisz został wypatrzony przez Galileusza przy pomocy szkieł przez niego ulepszonych, i dostrzeżono przy nim cztery krążące do koła księżyce, zaraz rozpoczęto śledzenie ich ruchów. Z obserwacji tych przekonano się, że księżyce te znajdując się między słońcem a Jowiszem, rzucają na niego cień i tym sposobem sprawiają zaćmienie słońca. Gdy zaś przechodzą na drugą stronę Jowisza, wtenczas nagle stają się niewidzialnemi, bo je zakrywa cień tego planety. Zaćmienia podobne zdarzają się nadzwyczaj często w ciągu roku, skutkiem czego dokładnie zostały wyrachowane z oznaczeniem godziny, minuty i sekundy, co w podróżach morskich dla marynarzy, posługuje do regulowania zegarów lądowych, przypadkiem zatrzymanych w biegu lub popsutych.

Wiadomo bowiem że skutkiem obrotu ziemi około swéj osi, chwila samego południa, dla każdego punktu na równiku ziemskim położonego przypada w innym czasie. Że zaś ziemia przez naukę podzieloną została idealnemi linjami na równe części, przechodzącemi od jednego bieguna do drugiego co się nazywa długością geograficzną, dla każdéj zatem podziałki oznaczony został ściśle czas przypadającego południa w stosunku do jednego głównego miejsca od którego rachunek rozpoczęto. Jeżeli więc marynarz chce dowiedzieć się w jakiéj jest przedziałce czyli długości jeograficznéj, wtedy w miejscu w jakim się znajduje w samo południe spogląda na zegarek idący podług jego miejscowości a z różnicy jaka zachodzi między godziną pokazywaną a południową miejsca w jakiem się znajduje, łatwo oznacza położenie geograficzne. W razie zaś zatrzymania się przypadkowego zegara lub popsucia, coby w podróżach morskich niezmiernie było kłopotliwe i równało się obłąkaniu w stepie lub gąszczu leśnym samotnego wędrowca, marynarz sięga oczami uzbrojonemi teleskopem aż do Jowisza i wyczekuje chwili jego zaćmienia, co jak powiedzieliśmy nadzwyczaj przytrafia się często. Dostrzegłszy je, zagląda w spis wszystkich zaćmień w ciągu roku na Jowiszu przypadających a oznaczonych co do czasu i według tego może zegar zatrzymany puścić w dalszy bieg, albo go zregulować. Łatwo więc z tego osądzić, jak wyrachowanie zaćmień Jowisza, niechybiających nawet na jedne sekundę jest ważne i konieczne i jak astronomja wskazywaniem położeń miejsc na morzach i oceanach ważne dla handlu a tem samem i ludzkości przynosi korzyści.

Po kilkoletniéj więc obserwacji, gdy przekonano się że zaćmienia uważane na Jowiszu powtarzają się corocznie w jednym i tym samym czasie, uznano je więc za stałe i pomieszczono w jednym opisie dla użytku marynarzy. Mimo tego obserwacji niepoprzestano, i prowadząc je w różnych czasach i w różnych położeniach ziemi od Jowisza z wielkiem podziwieniem postrzeżono pewne niezgodności co do czasu zaćmień, bo raz takowe przypadały wcześniéj osiem minut, drugi raz późniéj niż to naznaczały z doświadczenia otrzymane cyfry. Rozważając wszystkie towarzyszące temu okoliczności, przekonano się, że spóźnianie zaćmienia wtedy następowało, kiedy ziemia znajdowała się po jednéj stronie słońca a Jowisz po drugiéj, to jest kiedy ziemia od Jowisza najbardziéj była oddaloną. Jowisz bowiem przeszło pięć razy tak jest odległy od słońca jak ziemia, i krąży w przestrzeni nadzwyczaj leniwo, gdyż na obieżenie drogi około słońca potrzebuje lat blisko dwunastu.

Gdy zaś ziemia znajdowała się na równéj linji między słońcem a Jowiszem, a więc była najbliżéj niego, wtenczas zaćmienie o osiem minut wcześniéj przypadało. A że odległość ziemi od słońca wynosi 20 miljonów mil, i tym sposobem ziemia przechodząc na przeciwną stronę słońca, oddaloną jest od Jowisza o 40 miljonów mil daléj niż znajdując się na linji prostéj między słońcem a Jowiszem, ztąd więc wyprowadzono wniosek, że niezgodności przypadających zaćmień na Jowiszu, musi być jedynym powodem różnica w odległościach ziemi od niego, w jakich zaćmienia bywają uważane. Że gdy ziemia znajduie się na jednéj linji między słońcem a Jowiszem, wtenczas będąc bliższą od niego o 20 miljonów mil niż w innem swem położeniu, światło nie potrzebując téj drogi przebiegać, widok zaćmienia przynosi wcześniéj o osiem minut: gdy zaś przeciwnie ziemia znajduje się na téj saméj linji po za słońcem, czyli w odległości dalszéj o 40 miljonów przeszło mil, wówczas zaćmienie spóźnia się o osiem minut, czyli że na przebieżenie połowy téj drogi światło dające nam obraz zaćmienia, potrzebuje ośmiu minut przeszło czasu, z czego wynika że na jedną sekundę przebiega mil 41,900.

Było to niezmiernie śmiałe przypuszczenie rozważając krótkość czasu jaki zamyka w sobie sekunda podobna prawie do mgnienia oka, a tak ogromna przestrzeń drogi zawierająca w sobie przeszło cztery dziesiątki tysiąców mil. Znaleźli się więc powątpiewający, dowodząc, że z jednego przykładu wniosku takiego nie można wyprowadzać, że być może iż tylko światło Jowisza ma własność wysełania swych promieni z tak wielką szybkością że ponieważ światło gwiazd różnego jest koloru, więc każde zapewne posiada właściwą sobie prędkość, że skutkiem tego nareszcie, że zjawisk z Jowiszem dostrzeganych, niepodobna oznaczać natury światła w ogólności. Zarzuty te były bardzo słuszne, ale i przypuszczenie szybkości biegu światła było także bardzo prawdopodobne, myśl więc ludzka niespoczęła i z zapałem rzuciła się w dalsze doświadczenia i obserwacje.

Przedewszystkiem wywnioskowano, że ponieważ Jowisz jest ciałem ciemnem jak również i jego księżyce, że własnem światłem nie świeci, tylko oświetlającem go słońcem, więc przytrafiające się na nim zaćmienia następują albo skutkiem zasłonięcia Jowiszowi słońca przez jego jeden z księżyców, albo że Jowisz zasłania słońce i sprawia na swym księżycu zaćmienie. Promienie zatem przychodzące do nas od Jowisza, nie pochodzą od jego światła, ale są tylko odbiciem

promieni słonecznych, naznaczona więc szybkość 41,900 mil na sekundę, jest szybkością światła słonecznego. Że zaś wszystkie planety ze swemi księżycami słońcu winne są swe promienienie, to więc co doświadczono z Jowiszem da się zastosować i do innych planet, a przypuszczoną szybkość światła należy uznać za prawo rządzące w całym systemacie słonecznym. Ale nauka dowody wszelkie choć najdobitniéj wyrozumowane, nie uznaje z taką łatwością za pewniki niepodlegające zaprzeczeniu, zarzut więc że może tylko Jowisz posiada własność takiego szybkiego odbijania promieni słońca, a dla innych planet inne służy prawo, został nierozwiązany.

Żeby dowieść że rzucone twierdzenie co do szybkości światła, jest niezbitą prawdą, trzeba było koniecznie powtórzyć doświadczenie na zaćmieniach innych planet otoczonych równie jak Jowisz księżycami, które gdyby w miarę zmiany odległości ziemi od owéj planety, przedstawiały podobne różnice, wówczas oznaczona szybkość światła nie podlegałaby już żadnéj wątpliwości. Na nieszczęście planety takiego nie było, znane zaś bliższe i dalsze od słońca niż ziemia, nie posiadały księżyców. Badacze więc niecierpliwili się, rozprawiali, sypały się dowody i zbijania, słowem w świecie naukowym powstał ruch niezwykły zapalający się z coraz większą gwałtownością. Na obserwatorjach całego niemal świata, dzień i noc lunetami rozpatrywano niebo: śledzono, szukano tak upragnionego gościa ale jak na złość, planety podobnego nigdzie dopatrzyć niezdołano. Tymczasem rozprawy i sprzeczki nieustawały, aż wreszcie nagle dopatrzono nowego mieszkańca sfery niebieskiéj krążącego znacznie po za Jowiszem, i do tego otoczonego aż siedmiu księżycami. Był to Saturn blisko o 200 miljonów odległy od słońca, a dalszy od Jowisza o 90 miljonów mil, odpowiadał więc wszelkim warunkom potrzebnym do doświadczenia które też natychmiast rozpoczęto. Otrzymane ztąd wypadki, zupełnie zgadzały się z obserwacjami robionemi z Jowiszem, zaćmienia bowiem w miarę oddalania się ziemi od nowego planety Saturna, opóźniały się, gdy zaś ziemia przybliżała się do niego, zjawienie się swoje przyspieszały, i zawsze w stosunku szybkości światła 41,900 mil na sekundę. To więc stanowczo rozwiązało kwestję biegu światła i skutkiem tego uznano, że prędkość jego nie jest wyłączną własnością Jowisza, ale stanowi naturę słonecznych promieni.

Ale słońce ma wyłącznie do siebie należące obszary, w których krążą mieszkańcy jego planety z księżycami i stanowią z nim jakby jedną rodzinę. Po za temi obszarami, otoczonemi daleko jeszcze większą pustynią w jakiéj żadnego ciała niebieskiego dotąd nieodkryto, znajdują się dopiero gwiazdy najmniejszéj niemające łączności ze słońcem, i świecące własnym blaskiem. Wykryta więc szybkość światła może być tylko własnością promieni słonecznych, i być zupełnie odmienną od natury światła gwiazd widzialnych. Nowy ten zarzut w lat kilka zwycięzko został rozwiązany dowodami niezbitemi.

Znamy to wszyscy, że przepływając jaką wodę, gdy posuwanie się łodzi jest spokojne i bez żadnych wstrząśnień to zdaje się że stojemy w miejscu, a brzegi poruszają się i uciekają nam z przed oczów. Łudzące ruchy brzegów przez nas uważanych, odbywają się w kierunku zupełnie przeciwnym. Płynąć wprost ku nim, zdaje się że one ku nam płyną: wykręcając się w prawo one na lewo uciekają i przeciwnie, zmieniając kierunek łodzi na lewo, brzegi zdają się ku prawéj stronie odpływać. Podobnego złudzenia wzroku doświadczamy także stojąc na moście przez jaką rzekę przeprowadzonym i spoglądając na fale jéj u stóp naszych przepływające, szczególniéj gdy te pokryte są taflami lodu, albo śnieżystemi zawałami. Wówczas zdaje nam się że my płyniemy a rzeka stoi jak skamieniała.

Co dzieje się przy przepływaniu rzeki, to samo ma miejsce przy wpatrywaniu się w słońce, bo choć ziemia porusza się z niesłychaną szybkością a słońce stoi, to jednak nam się zdaje się zupełnie przeciwnie że ziemia stoi a słońce w koło niego obiega. Opierając się na tym fakcie, postanowiono przy jego pomocy, dojść odległości gwiazd stałych od ziemi, do czego wybrano jedną najwięcéj na boku drogi ziemskiéj leżącą. Spodziewano się bowiem, że w całorocznych obserwacjach, zbliżając się do niéj lub oddalając, gwiazda wykonywać będzie stosowne poruszenia, które choć zwodne zawsze posłużą do oznaczenia tak tajemniczéj odległości. Obserwacje prowadzono nie rok ale lat kilka, i z wielkiem zdziwieniem postrzeżono, że pozorne ruchy gwiazdy następują nie w przeciwnym kierunku ale idą w tę samą stronę co ziemia. Gdyby gwiazda zupełnie niezmieniała swego położenia wówczas można było przypuścić, że odległość jéj, jest tak wielka, że koło jakie w obiegu swym rocznym zatacza ziemia, jest tylko jednym względem niéj punktem, i że dlatego uważana z jakiegokolwiek położenia ziemi, zawsze wydaje się nieruchoma. Ale żeby ruch gwiazdy pozorny, mógł się odbywać w stronę krążenia ziemi, tego nieprzypuszczano nigdy a tymbardziéj nie umiano sobie wytłómaczyć. Po długiem dopiero zastananianiu przekonano się wreszcie, że przyczyną może być jedynie bieg światła z obserwowanéj gwiazdy na poruszającą się ciągle ziemię.

Wiemy bowiem że każda luneta ma dwa szkła przy samych końcach umieszczone, gdy więc promień pada na szkło górne a potem przechodzi do dolnego, to na przebieżenie téj drogi jakkolwiek małéj zawsze potrzebuje pewnego czasu. Doszedłszy przez lunetę do zewnętrznéj ściany oka, przechodzi następnie do błony siatkowéj na któréj odbiwszy się, dopiero staje się widzialnym dla obserwatora, na co także musi się zużyć jakaś chwileczka czasu. Ziemia zaś przez ten czas posuwa się, a że bieg jéj jest niezmiernie szybki wynoszący na jedną sekundę mil cztery i $^{1}/_{10}$, więc przez czas przechodzenia promienia od górnego szkła lunety aż do błony siatkowéj oka, ziemia usuwa się i promień musi się dwa razy łamać, raz przy górnem szkle przechodząc do dolnego przy którem znajduje się oko, a drugi raz przy oku, przechodząc do jego siatkowéj błony.

Wszystko to jest tak subtelne, że zdaje się nie zasługiwać na uwagę, a jednak jeżeli lunetę skierujemy ściśle do położenia gwiazdy to jéj niezobaczemy, tylko musiemy ją cokolwiek pochylać w stronę biegu ziemi. Gwiazdę zatem spostrzegamy nie w tem miejscu gdzie rzeczywiście znajduje się ale posuwającą się niby za ruchem ziemi, z tąd następował jéj pozorny bieg z takiem zadziwieniem dostrzeżony przez astronomów. Zjawisko to nazwane w nauce

aberracja światła, sprawdzone i na innych ciałach niebieskich, dowiodło jasno, że każde światło ze słońca planet lub gwiazd do nas dochodzące, ma jedną i tę samą szybkość wynoszącą ne sekundę 41,900 mil. Mozolna zatem praca wydała swoje owoce, a nauka wykryła nową tajemnicę, nowe prawo natury rozlane w całym obszarze widomego świata. Przez odkrycie to człowiek nabrał choć jakiegośkolwiek wyobrażenia o otaczającéj go nieskończonéj przestrzeni, bo wyrachowane niektóre odległości gwiazd najbliższych, dawały cyfry przechodzące pojęcie ludzkie, i dopiero przez zamianę odległości na bieg światła do nich, można było choć cokolwiek odległość tę zrozumieć. Oddalenie bowiem jednéj z nich według wszelkiego prawdopodobieństwa najbliższéj ziemi, oznaczone na 14 biljonów mil, któż zdoła sobie przedstawić? Gdy jednak powiemy, że promień światła wybiegły od niéj; potrzebuje iść aż lat 10 i miesięcy 3, aby doszedł do naszego oka, to choć troszeczkę odległość tę pojmiemy. A nie jest to żadne przypuszczenie, ale prawda oparta na niezmiernie ścisłem rachunku i dokładnych obserwacjach prowadzonych przez długie lata z niewyczerpaną cierpliwością i z mozołem przynoszącym zaszczyt ludzkości.

Na tem kończemy dzisiejszą Wycieczkę w obszary nieba, w następnéj, jeżeli pracą obecną przynieśliśmy jakie zajęcie Czytelniczkom Tygodnika, opowiemy o planetach, gwiazdach i sposobach wyrachowania odległości ciał niebieskich od ziemi. Jest to przedmiot prawie niewyczerpany, dosyć zawiły, ale uprzystępniony wykładem i pojęty, korzy człowieka w jego pysze, przypominającym że z prochu powstał, jest prochem i w proch obrócony zostanie.

OCKNIENIE.

ŚPIEWKA

na nutę: *Więc widzisz dobrze że nie kocham ciebie.*

Świat był mi próżnią i życia ponęty,
Przez mglisty obłok błyszczały przedemną,
Patrzyłem w niebo ciekawością zdjęty,
I tylko otchłań widziałem tajemną!

Tyś się zjawiła na méj smutnéj drodze,
Jak gwiazdka wschodu w nocy podróżnika,
I mglisty obłok przed mem okiem znika,
Ja cudne światy przed tobą znachodzę!

Komuż to dzięki za te wonne kwiaty,
Co mi dziś kwitną w ogrodzie pamiątek,
Za słodkich marzeń nieprzerwany wątek,
Jeźli nie tobie aniele skrzydlaty!

Błyskiem twych źrenic promieniste koła,
Na lazurowem jaśnieją mi niebie;
Gdy patrzę na cię chmura znika z czoła,
Bo tyś mym światem....
Czemże ja dla ciebie?

Lipowa. *Ziemisław Szczery.*

POGADANKA TYGODNIOWA.

Czasami w organizmie ludzkim, zdarzają się wypadki tak dziwnego roztrojenia, że nie można ani zebrać porządnie myśli, ani czytać, ani rozmawiać a tymbardziéj pisać choćby prośba uśmiechała się najpowabniejszemi w świecie ustami. W takiem rozstrojeniu moralnem, znajduje się Wasz urzędowy gawędziarz, którego obowiązek zawsze miły, dziś... w ciernisty się niemal zamienił.

Za nowinkami jednak w świat szeroki, niby kwestarz z torbą i kosturem iść gwałtem potrzeba. Idźmy więc, sakwy redaktorskie puste, jak kieszenie wielu napuszonych jasności, ale tyle ptaków nie sieje, tylu ludzi niepracuje, jednak żyje i używa dla czegóż ja miałbym być mniéj godnym od wróbla lub próżniaka? Idźmy więc...

Pierwszą nowinkę wyszeptały hyacenty i tulipany wyglądające ciekawie z okien parterowych na ulicę. Powitałem je z radością, upieściłem oczami, a gdym je przestrzegł słowami poety:

Zawcześnie kwiatki zawcześnie,
Jeszcze północ śniegiem dmucha,
Z gór białe nie zeszły pleśnie,
Dąbrowa jeszcze niesucha...

rzekły mi tajemniczo, że w cieplarniach Warszawskich, w pełnym rozkwicie znajdują się już kamelje, azalee i primule chińskie: że w Wiedniu parę tygodni temu spadła tak gęsta mgła, iż w najwęższych ulicach nie można było dojrzeć domów naprzeciw stojących, okna zdawały się być zasłonięte nieprzejrzystemi firankami, a fijakry z obawy błądzenia i jakiego wypadku, dopiero około dziewiątéj godziny rano, ośmieliły się wyjechać na zwyczajną po mieście włóczęgę.

Mgła ta niezwyczajna, myśl mą niezmiernie poruszyła. Uwielbiając prześliczną barwę kwiatków, chciałem podumać chwilkę o mgle ulicznéj, w polu i głowie, o zaciemnianiu przez nią wzroku oczu i myśli, ale poczciwe roślinki, ujęte okazaną im życzliwością, szepnęły znowu:

— „Odsuń się, odsuń!“ czyż zapomniałeś, że w Frankfurcie nad Menem zawaliły się dwa domy

będące dopiero na wykończeniu: że w Hall w Niemczech jednego domu wyprowadzone mury, spadły pod czas burzy na malutkie domki obok stojące i pięciu ludzi na miejscu zabiły. Że w Konstantynopolu zawalił się dom, w którym obchodzono wesele i oboje państwo młodzi postradali życie. Odsuń się więc, nasz dom wprawdzie staréj konstrukcji, trzęsie się tylko przy silnym ulicznym rumocie, ale znając zamiłowanie w naśladowaniu we wszystkiem obczyzny, ostrożnym być nie wadzi. Nużby mu przyszła ochota wywinąć koziołka?

Odskoczyłem więc, dreszcz przejął mnie od stóp do głowy, a kiedym spojrzał w opuszczone okno, przy kwiatkach stała jakaś panienka, powabnie choć nader skromnie ubrana. Patrzyła na kwiatki z niezmiernem zajęciem, potem przytuliła je do ust, oczyściła z pyłku i frunęła do obocznego pokoju.

— „Kwiatki! kochane kwiatki“ — zawołałem— „cóż to za prześliczna ogrodniczka? Czy to pani wasza?

— „Tak jest, pani i opiekunka zarazem“ odrzekły chórem — „a ile w niéj wdzięku, tyle przymiotów serca i duszy. Ona to poi nas wodą, chroni od kurzu, podsuwa pod promienie słońca, broni od pasożytów i rozsławia pomiędzy ludźmi. Ale miłość jéj nie na nas się samych ogranicza. Rano sprząta, umiata, ubiera młodsze rodzeństwo, przyrządza śniadanie, siostrzyczkę wyprawia na pensję, braciszków do szkoły, z najmłodszą dziewczynką i z dwoma biednemi dziećmi zasiada potem do lekcji, a późniéj szyje, łata, naprawia, czyta i uczy się sama. Sukienki jéj skromne, perkalikowe, pierścionek jeden na palcu jedyna pamiątka po babce, zresztą żadnego złota, jedwabiów lub drogocennych futer, a jednak w spojrzeniu jéj, w twarzy, w uśmiechu, w najmniejszym ruchu cóż to za majestat dziewiczego wdzięku! A wiesz komu winna to wszystko? Nauce, dającéj wiele rozumu, więcéj jeszcze pokory, a najwięcéj zamiłowania pracy...“

— „Tylko nie wielbicieli“ przerwałem — „bo wdzięk bez wdzięku teraz niepopłaca.

— „Mylisz się panie Janku z Bielca“ odrzekły kwiatki — „w panienkach popis z uczonością odstrasza, ale nie prawdziwe wykształcenie, jaśniejące w czynnéj użytecznéj pracy i w każdym stosunku z ludźmi. Owszem przeciwnie, w ten sposób realizujące się, tak jest wabne i pociągające, że nasza opiekunka choć bez *dźwięku* jak powiadasz, miała już kilku odrzuconych wielbicieli, a kilku obecnie do siebie wzdychających.

— „To dziwne niezmiernie“ odezwałem się, „ale tak dziwne, że prawie do wiary niepodobne.

— „Dlaczego? zapytały kwiatki — Czyż dlatego że w Gazetach o niéj nie piszą? Wierzysz tylu innym bredniom, zaczynających się zawsze od: *powiadają, mówią — słychać, zapewniają, podobno*, a temubyś niechciał wierzyć, co stanowi zacność natury ludzkiéj?

Chciałem coś mruknąć na usprawiedliwienie, ale kwiatki wyprowadziły mnie z kłopotu mówiąc:

— „Jako zbieraczowi plotek i różnych drobnostek udzielemy ci wiadomostkę więcéj ponętną, jak pedanckie wychwalanie nauki.

Donoszą nam na pewne z Rzymu, że na urzędowem *ricevimento*, czyli festynie danym przez barona Hübnera, księżna Aldobrandiny zastępująca miejsce gospodyni, miała na głowie czerwone aksamitne wstążki splatane z brylantami i czerwoną także suknię brylantami haftowaną. Przy księżnie, mówiąc nawiasem bardzo niełądnéj a nawet potężnie szpetnéj, błyszczała młodością i wdziękiem pasierbica jéj, z czarnym warkoczem przeplatanym brylantami i z naszyjnikiem brylantowym nieocenionéj wartości. Ale klejnoty te zaćmiewało bogactwo stroju księżnéj Corsini, która pomimo wieku i małéj szczupłéj figurki, tak okryta była drogiemi kamieniami, iż zdawała się być jednym wielkim brylantem, poruszającym się sztucznie nadanem mu życiem. Wysoki diadem promienił się jak słońce jakie, ręce, stanik, spódnica sukni, były zasiane brylantami, a ramiona zupełnie zasłaniały sznury ogromnych pereł. O innych brylantowych ubraniach, niewspominamy, ale łatwo się domyśleć że ich nie brakowało. Powiadają tylko, że gdy na podobnéj recepcji u zmarłego ambasadora hiszpańskiego, taka była obfitość przysmaków, że pomimo dwóch tysięcy zaproszonych osób wszyscy mieli ich do przesytu, u barona Hübnera rzecz się miała zupełnie przeciwnie.

Słynie on z niezmiernéj oszczędności, to też w ciągu całego prawie wieczora, zaledwie kilka tac pojawiło się z cukrami i chłodnikami, i te rozerwano prawie w mgnieniu oka. Spragnieni goście napróżno czekali przybycia nowéj ochłody, stołu zaś czyli bufetu nie było nigdzie urządzonego, kto więc pragnął musiał się udawać do pobliskiego kredensu.

I cóż panie Janku z Bielca, powiesz na brylantowe stroje i oszczędność balową.“

— „Możnaby moje kwiatki,“ odrzekłem bardzo wiele o tem pogadać, ale gadułą nie zawsze być można, powiem więc krótko: że brylanty gniewają mnie, a ekonomja balowa śmieszy.“

— „Hm! — mruknęły kwiatki — widziemy wyraźnie że cię wiadomości te niezadawalniają. Posłuchaj więc innych więcéj pasujących do ciebie. Oto Czechy coraz skorzéj rozwijają się w oświacie, zostawiając nas daleko po za sobą, Połowę obejmując ludności naszego kraju w roku zeszłym posiadały aż 70 pism perjodycznych, czyli dwa razy tyle, co u nas się znajduje. W Ameryce w Kaliforni w r. 1847 nie było jeszcze prassy drukarskiéj, a w całym Stanie zaledwie wyszperać można było 300 książek. Za alarmem poszły starania i praca, i w lat czternaście to jest w r. 1861, już znajdowało się w saméj tylko Kaliforni pism perjodycznych sto, liczba książek z 300 urosła do dwóch miljonów, a jedna księgarnia i to mniéj czynna, sprzedaje rocznie za 200,000 dolarów książek czyli za blisko dwa miljony naszych złotych. U nas w kraju pięć czy sześć razy ludniejszym od Kaliforni, trzydzieści pism utrzymuje się z wielką biedą, a wszystkie księgarnie Warszawskie i prowincjonalne, nie wiadomo, czy sprzedają rocznie książek za dwa miljony złotych.

— Jakże te wiadomości podobają ci się?

Zdumiony że kwiatki mogą być złośliwe, już je chciałem opuścić bez pożegnania, gdy jeden z nich zawołał.

— „Czekaj Janku, jeszcze jedno zapytanie. Czytałeś obronę świec stearynowych krajowego wyrobu,

która gwałtem stara się wmówić ich wyborną fabrykacją, a niechęć publiczności dla miejscowego przemysłu?

— „Czytałem.“

— „I cóż ty na to?“

— „Ha! cóż, zawstydziłem się, że panowie reklamiści, mają nas za tak naiwnych jeszcze, iż sądzą że napisaniem jednego artykułu, z czarnego zrobią białe.

— „Bywaj zdrów złośliwy gderaczu“ przerwały mi kwiatki — przychodź do nas z wypogodzonym umysłem, a będziemy ci wdzięczni za odwiedziny.

SONET.

Kiedyś w młodych, dziewiczych lat moich rozświciu,
Miewałam sny przecudne, oczyma sennemi
Zdawało mi się widzieć niebo tu na ziemi,
Jasne szczęście aniołów w biednem ludzkiem życiu.
Jako dziecię zabawką, tak w moim ukryciu,
Bawiłam temi snami całą młodość moją,
Stroiłam myśl marzeniem, jak różą się stroją
Nie pomnąc, że tak prędko więdnie po rozkwiciu.

I nie długo się z mego ocknęłam uśpienia,
Pierzchły śliczne sny moje, została tęsknota,
Zwiędły róże dziewczyny, zawiodły marzenia,
Zostałam smutna, obca, wśród swoich sierota,
Z żalem w sercu do smutnéj chwili przebudzenia,
Która z nieba wprost spycha do ziemskiego błota.

Regina.

O UBIORACH

Korrespondencja z Paryża.

W ubraniu tegorocznem Paryżanek, dają się spostrzegać dwie przeciwne sobie dążności. Z jednéj strony uderza nas szczególna excentryczność i przesada, z drugiéj wielka prostota. Osoby z prawdziwie wykształconym smakiem, usiłują utrwalić ten zwrot tak pożądany, ale ogół ugania się za nowością, i gotów przyjąć wszelkie dziwaczne pomysły; ztąd nadzwyczajna panuje w ubraniu rozmaitość. Z jednéj strony widziemy suknie zupełnie gładkie, z aksamitu, atłasu lub *poult de soie* z drugiéj znów, spostrzegamy materje w wielki deseń; naprzykład w wyrabiane lilje lub inne kwiaty naturalnéj wielkości, przypominające robrony prababek naszych, albo też w szerokie ćwierćłokciowe pasy, w dwóch mocno odbijających od siebie kolorach np. czarne z białem, pąsowe z białem i t. p. Przy ogromnéj ilości materji, jaka dziś wychodzi na suknie, i przy bezustannie zmieniającéj się modzie (czego za czasu prababek naszych nie bywało), rzecz bardzo naturalna że każda rozsądna kobieta, przekłada suknię gładką, takie też najwięcéj widzieć można. Atłas szczególniéj przyjęty do strojnego ubrania. Suknie atłasowe zwykle bywają gładkie, obszyte po prostu grubym jedwabnym sznurem albo rulonem aksamitnym na szwach, jeżeli suknia ma formę gabrjeli. Koronka Cluny nie wiele używana do atłasu, za to suknie z *poult de soie* albo z materji mienionéj w dwóch kolorach często nią naszywają; wystrój taki sukni prześlicznie wygląda.

Do mniejszego ubrania przyjęto powszechnie sukienko lindsay albo półaksamit, zwany aksamitem angielskim. Robią takie gabrjele, albo spódniczki z krótkiemi paletotami. Uważaliśmy między innemi ładną spódniczkę z półaksamitu fijołkowego, z takimże samym paletocikiem. W koło paletocika szedł wązki rulonik z popielatego baranka. Rękawy i kieszenie stosownie były przybrane. Przód spinał się na cztery guziki z oxydowanego srebra, dosyć dużych rozmiarów, z wyrabianemi medaljonami.

Pół aksamit angielski. bardzo też używany na spódniczki pod suknie. Uważaliśmy ubranie złożone z sukni czarnéj mantynowéj, podpiętéj u dołu na klapki. Pod nią była gładka spódniczka półaksamitna fijołkowa, bez żadnego naszycia. Paletocik fijołkowy półaksamitny dopełniał całego ubrania. Półaksamit w kolorze tabaczkowym nadzwyczaj używany na spódnice i paletociki.

Inne ubranie składało się z spódniczki na spód z lekkiego fijołkowego półsukienka, obłożonéj u dołu aksamitką czarną. Na to szła spódniczka jedwabna czarna, w drobny fijołkowy rzucik. Paletocik sukienny fijołkowy, obszyty wązkim pasem z astrachańskiego baranka, odpowiadał całości. Kapelusz do tego czarny aksamitny, przystrojony był fijołkowym aksamitem i czarnem piórkiem strusiem.

Paryżanki zaczęły nosić w tym roku, rodzaj wełnianéj popeliny w ciemnych kolorach, przerabianéj białym jedwabiem, który tworzy jakby płatki śniegu nieregularnie rzucane. Wyrób ten zowie się *neigeuse* (śnieżyca). Jedyny też to śnieg, jaki w Paryżu można było w tym roku widzieć, gdyż zima nadzwyczaj dotąd łagodna, i nie tylko bez futra lecz nawet bez

wełnianego płaszczyka wiele kobiet chodzi po ulicy. Inna popelina także w zupełnie nowym guście, przerabiana jest srebrną nitką w drobniuchne punkciki. Bardzo wiele widać takich sukien w formie Gabrjeli spiętych na rząd srebrnych rzeźbionych guzików.

Gorseciki jedwabne w rozmaitych kształtach z materji różowéj, niebieskiéj i t. p. przyjęte bardzo na wieczory, niekiedy pokrywają je koronką białą. Z tyłu spadają dwie szarfy, zarówno pokryte barbką koronkową.

Naszyjniki do sukien wyciętych, wielkie mają w tym roku powodzenie. Widzieliśmy ładny naszyjnik z wielkich paciorek zielonych naśladujących szmaragdy, inny z naśladowanych rubinów. Takież kolczyki bransoletki, dopełniały garnituru. Naszyjniki te noszą nawet do sukien zachodzących z tyłu pod szyję, z przodu kwadratowo wyciętych.

Kołnierzyki najmodniejsze, mają rożki mocno przedłużone, śpiczaste, rozchodzące się trochę na stronę. Rożki te naszywają medaljonem kluni lub walansienkowym. Kołnierzyk cały obszywają takąż wstawką i wąziuchną koroneczką.

Rękawki mają zazwyczaj obcisły mankiet dosyć szeroki, zastosowany do kołnierzyka. Ukazują się także mankiety odwijane na rękaw. Kapelusze dochodzą do nadzwyczaj małych rozmiarów; podcinają je zupełnie z boku, tak że pokrywają tylko sam wierzch głowy. Do teatru lub na koncert kapelusze te ładnie wyglądają; są to raczéj stroiki niźli właściwe kapelusze. Robią je najczęściéj z białego tiulu jedwabnego, rondo opasują długiem a wązkim piórem strusiem. Do wiązania służą barby blondynowe. Kapelusze te służą wyłącznie do teatru, na ulicę byłyby niewłaściwe.

Ukazują się także *Pamele*, są one ścięte przy twarzy i składają się po prostu z denka położonego na środku głowy, związanego pod brodą. Najmodniejsze podpięcie nad czołem tworzy pliska aksamitna, przepinana trzema kameami, łączącemi się z sobą łańcuszkiem. Takież same kamee zdobią kapelusz na karczku, festony z łańcuszka spadają na warkocz.

Do ubrania głowy, zwróciły uwagę naszą ładne neapolitanki, różowe i lilla atłasowe, obszyte w koło puszkiem łabędzim. Ubiorek to bardzo łatwy do zrobienia. Jestto po prostu podłużny kwadracik, przypięty jedną stroną nad nioby, drugą spadający na warkocz.

Uważaliśmy też ładne ubiorki z aksamitek, złożone z diademu nad czołem, i kilku końców spadających na warkocz, połączonych z sobą medaljonami *Cluny*.

Mówiąc o ubraniu głowy przytoczemy tu nowy rodzaj czesania wprowadzony obecnie przez *Seigneur'a* pierwszego z paryzkich fryzjerów. Część włosów zostawiona po nad czołem tworzy maleńkie loczki lub też lekkie nioby podwinięte *à la Marie Stuart*, podniesione w górę po bokach, przyciśnięte do skroni. Z pod wierzchnich niobów spada nad czoło medaljonik złoty na takimże łańcuszku. Niekiedy w miejscu łańcuszka idzie aksamitka spięta na sprzączkę złotą przybraną kamieniami. Włosy w tyle głowy podniesione dosyć wysoko ułożone w grube pukle pokryte są siateczką złotą. Biżuterje teraźniejsze odznaczają się nie tyle gustem, jak raczéj dziwactwem. Najmodniejsze brosze, tak złote jak srebrne lub oksydowane, są w kształcie końskich główek znacznéj niekiedy wielkości. *Seweryna D.*

Opis rysunków do haftu, wzorów bielizny, sukien, paletotów, czepków i różnych drobiazgów służących do ubrania damskiego.

N. 1. Brzeg do chustki od nosa. Haft idzie powyżéj obrębu. W środku medaljonów robótki. Ten sam szlak służyć może do poszewki. — N. 2. Brzeg do chustki od nosa bez obrębu, haftowany atłaskiem i w drobne punkciki.— N. 3. Koszula nocna damska. Przód ubrany wstawką kluni, każda wstawka objęta wązką koroneczką. Mankiety odpowiednie. N. 4. Koszula nocna, karczek u niéj w drobne zakładki, mankiety stosowne. — N. 5. Suknia popelinowa orzechowa. Na każdym brycie odwinięty klin z materji jedwabnéj koloru ciemniejszego. W górze pukle ze wstążki. Każdy klin objęty pasmanterją. Podobne wyłożenie na przodach stanika i na rękawach. Pasek ciemny jedwabny spięty na srebrną klamerkę *à jour*. Na epoletach pukle ze wstążki. — N. 6. Suknia tarlatanowa. U dołu woda *a la vieille* lub marszczona z obydwóch stron przepinana wstążką w odstępach. Stanik marszczony i obszyty na wykroju wodą czyli bufką. Rękawy odpowiednie. Szarfa związana z tyłu. — N. 7. Bluzka półbatystowa w zakłady spięta na klapki, kołnierz stojący z klapką, mankiety stosowne. — N. 8. Bluzka niebieska fularowa lub kaszmirowa, wyszywana jedwabiem czarnym lub białym. — N. 9. Szlak naturalnéj wielkości, do wyszycia na poprzedniéj koszulce. N. 10. Desenik na zakłady do tejże koszulki, wyszywany jedwabiem.— N. 11. Czepeczek niebieski kaszmirowy wyszywany czarnym lub białym jedwabiem, garnirunek i końce z tegoż samego kaszmiru. — N. 12. Kapelusz fijołkowy aksamitny. Rondo i karczek nafałdowane w kontrafałdy, przepięte wstawką kluni. Brzeg ronda i główka, z namarszczonego tiulu jedwabnego. — N. 13. Czepek na rano muszlinowy, ubrany wstawką kluni, obszyty takąż koronką, nad czołem kokarda ze wstążki. — N. 14. Kołnierzyk płócienny w zęby, w każdym zębie medaljonik *Cluny*. Płótno podwójne.—N. 15. Mankiecik do tegoż kołnierzyka. — N. 16. Kołnierzyk stojący. Z brzegu idą rzędem kółka atłaskiem haftowane.—N. 17. Mankiet do tegoż kołnierzyka. — N. 18. Kołnierzyk z przedłużonemi rożkami, płócienny, ubrany wstawką kluni obszyty takimże brzeżkiem. — N. 19. Mankiet do poprzedniego kołnierzyka. — N. 20. Kołnierzyk gładki płócienny. Z tyłu na środku idą trzy zęby jeden koło drugiego, środkowy najdłuższy. — N. 21. Mankiet do tegoż kołnierzyka. — N. 22. Narożnik do chustki od nosa haftowany atłaskiem i w drobne punkciki. — N. 23. Drugi takiż narożnik. — N. 24. Litery B. H. — N. 25. Litery R. E. — N. 26. L. W. — N. 27. J. L. — N. 28. A. S. N. 29. W. M. — N. 30. J. L. — N. 31. L. D. Wszystkie te litery fantazyjnie połączone służą do znaczenia chustek, stołowéj bielizny, prześcieradeł i t. p. — N. 32. Sukienka dziecinna popelinowa szara, podpinana na klapki wyszywane sutaszem szafirowym. Pod to spódniczka szafirowa wyszywana sutaszem takim jak sukienka. Kaftanik zuawski objęty wstążeczką szafirową w kontrafałdy, pod spód koszulka półbatystowa w zakładki. — N. 33. Mufka z baranka astrachańskiego, podszyta lilla materją. — N. 34. Mufka szenszyllowa popielata, podszycie amarantowe. N. 35. Mufka *Louis XV* czarna aksamitna, przybrana dwoma paskami z tumaków, podszyta pąsowo, ściągnięta na sznurki z kwastami. — N. 36. Haft do wyszycia jedwa-

biem na kaszmirze kolorowym, który może także służyć na bluzkę, opisaną pod N. 8 — N. 87. Szlaczek do haftu atłaskiem. — N. 38. Inny szlaczek z kratkami. — N. 39. Trzeci szlaczek. — N. 40. Wstawka, łańcuszek haftowany *à jour*. — N. 41. Czepeczek ranny muszlinowy haftowany, chusteczka spadająca na warkocz przeszywana wstawką kluni. — N. 42. Czepeczek muszlinowy przymarszczony i przepinany aksamitką. Garnirunek muszlinowy obszyty gipiurką. Nad czołem pukielki z aksamitki. N. 43. Kołnierzyk płócienny, haftowany atłaskiem. Brzegiem ma być obszyty koroneczką kluni albo walansienką.— N. 44. Połowa mankieta do tegoż kołnierzyka. — N. 45. Kołnierzyk muszlinowy haftowany atłaskiem, przewłóczony aksamitką. — N. 46. Mankiet do tegoż kołnierzyka. — N. 47. Bluzka kaszmirowa biała lub koloru jasnego, naszywana pliskami kaszmirowemi odmiennego koloru. Pliski wyszyte w łańcuszek sutaszem czarnym. — N. 48. Bluzka kaszmirowa złożona z bufek w kontrafałdy, przeszywanych wązką aksamitką. — N. 49. Paletocik kaszmirowy jasno-popielaty, naszywany wstawką gipiurową czarną; na wstawce idą w odstępach rozety z pasmanterji. Kapturek i naramienniki ubrane stosownie. — N. 50. Przód tegoż paletocika. — N. 51. Grzebień ze srebrną ławeczką ażurową. Cena takiego grzebienia od 4 do 6 rs. N. 52. Rękawiczka kortowa, ozdobiona mankietem pluszowym odmiennego koloru. — N. 53. Deseń na mankiet do tejże rękawiczki. Wyszycie sznurkiem w dwóch kolorach. — N. 54. Rękawiczka kozłowa z mankietem ze skóry; w koło mankietu wypustka biała, z wierzchu dwa guziczki dla ozdoby. — N. 55. Pasek jedwabny z klamerką srebrną *à jour*. Cena paska z klamrą od 3 do 6 rs.— N. 56. Napierśnik dla małego dziecka pikowany. — N. 57. Spódnica z wyrobu wełnianego w pasy. Szlak tworzy się z tego samego wyrobu, przez posunięcie pasów w sposób żeby się mijały. Na zszyciu dana czarna aksamitka. W kwadracikach naszycie z kolorowego kaszmiru. U dołu falbaneczka w kontrafałdy. — N. 58. Szlak do spódnicy. W górze kwadraciki z aksamitu i materji czarnéj pod spodem z pąsowego kaszmiru. — N. 59. Szlak do spódnicy w Greckie zęby, naszywane taśmą i sznurkiem. Wszystkie trzy powyższe desenie dane są w zmniejszeniu. N. 60. Kołnierzyk płócienny z klapkami, w środku klapek naszyte kwadraciki z koronki *Cluny*; obszyty takąż koroneczką. — N. 61. Mankiet do tegoż kołnierzyka. — N. 62. Kołnierzyk półbatystowy. Brzeg podwójny, środek układany w zakładeczki. Na zszyciu listewka z obu stron przystębnowana. — N. 63. Mankiet do tegoż kołnierzyka. N. 64. Kołnierzyk płócienny ze wstawką Cluny, w rogach kwadraciki kluni. — N. 65. Mankiet do tegoż kołnierzyka. — N. 66. Kołnierzyk płócienny, z przodu wycięty w zęby. W pośrodku zębów wszyte *à jour* medaljony Cluny, brzegiem takaż koroneczka. — N. 67. Mankiet do tegoż kołnierzyka. — N. 68. Bucik z kozłowéj skóry spinany na guziki. W palcach skóra lakierowana. — N. 69. Pantofelek *Molière* ze skóry brązowéj. Kokarda z atłasowéj wstążki, przepięta stalową klamrą. W koło czarna wązka gipiura, lub pasmanterja. — N. 70. Pantofelek z pąsowego safianu, obszyty szenszylą. — N. 71. Naszycie do sukni lub do spódnicy, z szerokiéj aksamitki i jedwabnego sznurka. (W formie zmniejszonéj.) — N. 72. Naszycie do sukni lub spódnicy, z dosyć grubego sznuru. (W formie zmniejszonéj). N. 73. Inny deseń, na podobne naszycie. N. 74. Sukienka dla dziecka kaszmirowa, klapki z ciemniejszego kaszmiru naszyte sznureczkiem lub wązką aksamitką i guziczkami. W koło klapek wązka gipiurka. Szelki przedłużone na spódniczkę. Przez rękaw idzie takaż klapka. — N. 75. Napierśnik z ramiączkami pikowy, wyszywany kolorowym sznurkiem. W koło falbanka półbatystowa. — N. 76. Czapeczka dziecinna, z trzech kwaterek, półbatystowa, układana w drobne zakładki. Na tem naszyta w deseń wązka przystebnowana listewka. — N. 77. Róg do chustki od nosa z imieniem *Celina* do haftu atłaskiem. — N. 78. Róg do chustki od nosa z imieniem *Wanda*. — N. 79. Kapturek kaszmirowy z kołnierzem ogarnirowany ruszą kaszmirową. — N. 80. Bluzka biała muszlinowa, naszywana wstawką *Cluny* na kolorowem podwleczeniu. Po obu stronach wstawki wązka koroneczka. Rękawy odpowiednio przybrane.

KORRESPONDENCJA.

Pani Lu. Sa. Siatka z ubraniem kosztować będzie rs. 4. Ubranie aksamitne wymienione w liście rs. 3. Kołnierzyk gipiurowy rs. 6.

Pani hr. Anto. Droho. Bukiet doręczony został Solenizantce w Paryżu.

Pani Żochow. Nuty z przesyłką kosztowałyby kop. 42. W Redakcji zostaje tylko kop. 25.

Pani Sadow. Pisma nie u nas były prenumerowane, niemamy zatem żadnego funduszu na kupienie książek.

Pani Walerji Rogo. Łokieć *lindseju* kosztuje od kop. 75 do kop. 90. Kołnierzyk muślinowy haftowany, obszyty koronką wraz z rękawkami dostać można od 5 rs. do 9.

Pani Julji Zabo. Za kozłowe rękawiczki stebnowane płaci się rs. 1 kop. 20, za zwyczajne kop. 60.

Pani Rozwadow. A. rs. 3 kop. 70 znajduje się w Redakcji. Miary obuwia nieotrzymaliśmy.

Pani Cezarynie Kra. Za prenumeratę Tygodnika należy się nam jeszcze rs. 1 kop. 60.

Panu Wołod. Wzmiankowane w liście kołnierzyki z mankietami kosztują rs. 10.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu, ze wzorami bielizny, sukien, paletotów, czepków i różnych drobiazgów służących do ubrania damskiego.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.


57.
52.
41.
42.
58.
WANDA
78.
43.
45.
56.
59.
47.
48.
53.
55.
61.
60.
54.
51.
71.
75.
72.
50.
49.
70.
74.
76.
66.
79.
65.
80.
46.
44.
63.
67.
64.
68.
62.
73.
69.
elina
77.

TYGODNIK MÓD

w Warszawie.



Dess: A. Roman, rue des Grands Augustins 26

Imp: chez D: Michelet, rue du Hazard 6.

Dodatek do Nr. 6 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia $\frac{\textit{29 Stycznia}}{\textit{10 Lutego}}$ *1866 r.*

LILJA I BLEKOT

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dokończenie).

Pani Żegocina nie kłamała nigdy — a jednakże w téj chwili!... Edward poczuł się cierpko dotkniętym, bo przecież widział ją wyraźnie, i nie uszło bynajmniéj uwadze jego, pomięszanie matki. Cóż więc zaszło?

Rozmowa ustawała. Pani Żegocinéj coś ciężyło wyraźnie. Edward był niespokojny, zły i smutny. Oczekiwał ciągle jeszcze, czyli nie ukaże się panna—ale gdy zmierzchać zaczęło, pożegnał się i odjechał z wielkim na sercu ciężarem. Może go ktoś uprzedził, którego u pani Rościsławskiéj poznała?! Może je i właśnie po to kuzynka tak koniecznie przyzywała do siebie!

Za powrotem do Radoszyc pospieszył zaraz do stryjenki, by u niéj ulgi poszukać: był niby we febrze. O! a czyliż na własną wspomniał winę?

Pani Bojomirska dziwiła się także, coby to postępowanie pań w Trawnikach znaczyło i sama na myśl tę wpadała: że u pani Rościsławskiéj może kto inny się znalazł. Przyrzekła, że jutro sama do nich pojedzie i wybada wszystko.

Edward noc wielce niespokojną przepędził. Wstał, chodził po ogrodzie—spoglądał ku księżycowi wzdychając — i różne chwytał przypuszczenia i domysły, które coraz większe przybierały rozmiary. Miał żal do stryjaszka, że go przed wyjazdem pani Żegocinéj od więcéj stanowczego powstrzymali kroku. Złorzeczył pani Tytusowéj i Lizie, uważając ich przybycie do Radoszyc, jakoby zjawienie się złego ducha. Obwiniał i siebie o niestałość, że tak łatwo dał się olśnić oszołomić... że już błyskotna Liza całkiem mu zacieniła skromną i nieuczoną postać Teresy! Powiedział sobie nawet: że obecny niespokój jest słusznie wymierzoną karą za tę niestałość. Świtać poczęło, gdy do swojego wrócił pokoju.

Po objedzie pojechała pani Bojomirska do Trawnik, jak to była przyrzekła. Edward po dwa razy pod same podchodził Trawniki, wyglądając niecierpliwie jéj powrotu, nie liczył na to, że przecież tam parę godzin winna była zabawić. Puścił się po raz trzeci, gdy już słońce było zaszło — i znużony, znękany, usiadł na rozdrożu pod głogowym krzakiem. Istny to był symbol dla niego!

Wreszcie ujrzał tuman kurzu na drodze trawnickiéj — a potem konie i koczyki w płowym obłoczku. Porwał się szybko. Stryjenka nadjechała — wychyliła się — i była uśmiechnięta.

Dobry znak! — Powóz się zatrzymał.

— Siadaj, Edziu! — wymówiła z wyrazem wesołym wcale, znać poczciwa od razu pocieszyć go chciała.

Edward usiadł przy niéj, i konie ruszyły. Spojrzał się znacząco na nią — pytająco raczéj — i odrzekła z uśmiechem znowu:

— Wszystko już *teraz* jest dobrze.

— „*Teraz!*" A więc *źle* było! — Edward zaspokoił się nieco, ale zawsze przykro mu było.

Stanęli w domu — i pobiegł zaraz za stryjenką do jéj pokoju.

— Cóż więc stało się droga, kochana stryjenko?— błagał, stawając przed nią.

— Och!... To fatalna jest historja! A przykra dla mnie nad wyraz, i raczéj wolałabym przemilczeć.

— Stryjeneczko najdroższa!— i pochylił się, całując ją w kolano. Jam wszystko wiedzieć powinien! Nie dręcz mnie stryjenciu!

— Przykro mi, i pojmiesz to! — wymówiła, pobladła nieco, i łzą jéj zaszła źrenica. Wyobraź sobie... bo trzeba ci wiedzieć, że pani Tytusowa zna panią Rościsławską, że kiedyś wiele przestawały z sobą, i że dotąd jeszcze w pewnych stosunkach. Otóż napisała do niéj... że ty oszalałeś za Lizą. A co gorsza: żeś bardzo niekorzystnie wyraził się o Teci...

— Niegodziwie! Niecnie! Podła intryga! zawołał Edward, to blady, to rumiany na przemian.

— Zrozumiesz przeto, że wolałabym była o tym liście przemilczeć. Pani Rościsławska przeczytała go matce i córce, uważając to jako rzecz obowiązku.

— Och!

— Oczywiście, że to je bardzo dotknęło. A jeszcze zmiarkowałam — i uśmiechnęła się — zmiarkowałam... że pannie obojętnym nie jesteś.

— Stryjeneczko! — zawołał z uniesieniem młodzian, i jéj obiedwie ręce do ust przycisnął.

— Ej, nic dobrego! — pogroziła mu stryjenka— dziewczątko wygadało się także o jakiejś piosence: *za powrotem!*

Edward pokraśniał.

— Jednéj zanuciłeś tęskną *o powrocie* piosenkę, zastukałeś do miękkiego serduszka... A za drugą szaleć począłeś!

— To też tylko *począłem szaleć*, stryjenciu!

Oj, mężczyzni, *mianem waszem jest płochość!* Oj, oj. Uderz się w piersi, i błagaj: *mea culpa!*

— *Mea culpa!* — klęknął przed stryjenką i uderzył się w piersi.

— A teraz — wymówiła — chodźmy do stryja. Potrzeba mu opowiedzieć wszystko. Aż mnie strach bo i cóż on tam powie o pani Tytusowéj i Lizie!

Pan Bojomirski wszelako — ponad wszelkie oczekiwanie żony — w milczeniu całego opowiadania posłuchał.

— To i cóż powiesz na to? — zapytała żona, zdziwiona tem milczeniem.

— A cóż mam powiedzieć? Dzieje powiedziały już wszystko! Chodźmy, ot, lepiéj do kolacji, i nie mówmy już o tem.

— Nie mówmy już o tem! Jakiś ty dobry dla mnie! — i pocałowała go w czoło.

Nazajutrz pojechali państwo Bojomirscy z Edwardem do Trawnik.

Matkę i córkę zastali przy robótkach w zielono-białym saloniku.

Edward mniemał, że Teresa piękniejszą nie była nigdy — że wdzięczniejszą była od Lizy.

Nastąpiły oświadczyny. Panie popłakały się trochę. A potem bawiono się tak wesoło, rodzinnie, serdecznie, w małem kółku—że państwo z Radoszyc dopiero po północy do domu wrócili.

Pani Bojomirska, jakkolwiek niemająca w sobie i jednego źdźiebełka złośliwości,—nie mogła wszelako przemódz na sobie, by *con amore* nie donieść pani Tytusowéj i Lizie: o nastąpionych zaręczynach Edwarda z Teresą.

PAMIĘTNIK MŁODEJ MĘŻATKI

PRZEZ

WIKTORA CHERBULIEZ

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Gniewasz się na mnie zacny, nieoceniony przyjacielu, powstajesz na moje lenistwo, posądzasz o niepamięć, wyrzucasz gorzkiemi słowy, że przez pół-trzecia roku ani literki nie napisałam do ciebie. Jakże boleśnie te wyrzuty twoje odbiły się w méj duszy! O! nie obwiniaj mego serca, powodem winy odległość co nas dzieli. *Poważna Izabela* (czy przypominasz sobie, że tak mnie nazywałeś) nie zapomni nigdy jak wiele winna jest Tobie. Od lat dziecinnych byłeś moim doradcą, kierownikiem, prawie wyrocznią, powiernikiem moich smutków, moim najlepszym, jedynym przyjacielem; i gdybym była lepiéj przeniknęła duchem rad i nauk Twoich, gdybym była umiała rozbudzić w sobie silniejszą wiarę, tę jedyną dźwignię w cierpieniach i niedoli, jedyną podstawę szczęścia, którą pragnąłeś tak gruntownie zaszczepić w méj duszy, ileż to byłabym oszczędziła sobie gorzkich chwil rozpaczy i zwątpienia! ale porzuciłeś mnie prawdziwy sługo Boży, i pobiegłeś do lasów Kanady głosić słowa świętéj Ewangelji, nowych wyznawców jednać Chrystusowi. Jakże to daleko dziś jesteśmy od siebie! jak straszna przestrzeń wód, ileż to burz i wichrów rozdziela nas z sobą! Ileż to razy pragnęłam szukać u ciebie rady i pociechy; niestety! odpowiadał mi tylko głuchy szmer wiatrów i morskich bałwanów. Księża i kobiety jednaki los dostaliśmy w podziale, nikt z nas przeznaczenia swego przewidzieć nie może. I ty mój ojcze, mniemałeś że mimo niezmiernéj, dzielącéj nas przestrzeni będziesz mógł zawsze kierować losami i przygodami mego życia? czy wiesz jak spędziłam te półtrzecia roku z których żądasz rachunku, oto walczyłam, że tak powiem procesowałam się z przeznaczeniem możnaż z głębi Kanady śledzić proces prowadzony we Francji?

Chcesz wiedzieć wszystko co się mnie tyczy, niech się stanie woli Twojéj zadość.

Jak dawniéj, Izabela odkryje ci całą swą duszę, swe słabości i błędy, owe walki i niewątpliwe zwycięztwa; nic, nic nie zataję przed Tobą mój ojcze! Ale czyż nie stracę twojego serca, czy poznasz we mnie swoją wychowankę? zdaję mi się że słyszę Cię mówiącego: Czy to Izabela, jestże to owo dziecię które tak kochałem? być że to może. O! bądź pobłażającym mój Ojcze! I czemuż przed wyjazdem twoim nie rozkazałeś przeznaczeniu, czemu głosem pana, nie przemówiłeś do bólów i burz życia: omijajcie ją zdala! — a do lasów i skał naszéj doliny: ukrywajcie ją przed całym światem, i zwróćcie mi taką, jaką wam zostawiam.

Podczas ostatniéj naszéj rozmowy.... dzień ten nigdy nie zatrze się w méj pamięci... jesienne słońce pochylało się ku zachodowi, oboje przechadzaliśmy się samotnie po wielkiéj alei ogrodu. Opowiadałeś mi Twoje zamiary, oznajmiałeś bliski odjazd, trudności posłannictwa, przygody jakie spotkać cię mogą, opisywałeś obyczaje Indjan i nieznane krainy do których Cię Bóg powoływał. Mówiłeś z ogniem i czuciem, a w oczach twoich jaśniał zapał gorliwości i radość dusz silnych, panujących nad sobą. Wpatrywałam się w ciebie, z zajęciem słuchałam słów Twoich, a w duszy pomyślałam sobie, że łatwiéj poświęcić się, niż zapomnieć o sobie.

Wyobrażałam sobie twoją długą podróż morską, i widziałam jak zaledwie wylądowawszy, zapuściłeś się zaraz w niezgłębione puszczę, bez przewodnika, prócz Boga, któremu z wypogodzonem czołem ofiarowałeś swe trudy, strapienia i troski. Wtedy jakby upojona przyszłemi twemi cierpieniami, zwróciłam oczy na smutnych skał naszych urwiska, te wiecznie nieme świadki mego życia, i na żółknące korony buków drżące od powiewu wieczornego wiatru, i źle tłumione westchnienie skonało na moich ustach.

Nareszcie usiedliśmy na kamiennéj ławeczce.

„Kochane dziecię rzekłeś, ciężko mi porzucać ciebie; tylko mocne przekonanie że nie jestem ci już potrzebny, osładza mi smutne rozstanie. Bo i czegóż mógłbym cię już nauczyć, jakich rad udzielić, którychby serce twe samo nie odgadło? Maksymy i próżności świata zawsze były obcemi twéj niewinnéj duszy, jéj całą rozkoszą było zawsze surowe wypełnianie obowiązków i miłość dla ojca. Po śmierci

---

*) W oryginale powieść ta nosi tytuł: „Le romain d'une honnete femmes" pozwalamy sobie zmienić go, jako mniéj stosowny.

ukochanéj matki, widok rozpaczy ojca ukoił nagle twą własną boleść, powiedziałaś sobie: „będę żyć dla niego, będę żyć aby go pocieszać.“ Ojciec twój nad wszystko umiłował naukę, wolny od innych węzłów chciał wieść życie anachorety; ty umiałaś go przekonać że podzielasz jego zamiłowania, i zagrzebałaś się z nim w zupełnym odosobnieniu. On tak kocha ciebie, tak pragnie twojego szczęścia, że jedno słówko, jedna skarga z ust twoich, a natychmiast dla zadowolnienia ciebie, byłby zmienił sposób życia; ale ty umiałaś panować nad pragnieniami i spojrzeniami nawet swojemi, i nic nie dało mu poznać twego poświęcenia i ofiary. Któż wypowie twoją troskliwość, czułość, przywiązanie, kto opisze te tkliwe uśmiechy kojące jego niepokoje, tę pogodę dziewiczego czoła, co go tak zwodzić umie? Ale cóż ja mówię! ojciec twój nie łudzi się wcale, jego spokój i zadowolnienie stały się twojemi, umiałaś znaleść szczęście w gorzkiéj powinności spełnienia obowiązku. Dziś pragnienia, marzenia, żale, rozwiały się bez śladu, i dusza twoja rozkoszuje się w spokoju. Lecz na cóż mam chwalić cię, dziecię moje, serca czyste dążą do dobra, jak wody rzek do morza, opuszczam cię więc nie bez smutku, ale nie bez pokoju, bo według wszelkiego prawdopodobieństwa, los twój jest już ustalonym. Tak w mieścinie gdzie przepędzacie zimę, jak w tem samotnem ustroniu do którego powracacie z wiosną, nie ma człowieka, któryby mógł zamarzyć że zostaniesz jego żoną. Nie znasz słodyczy małżeńskiego pożycia, ale nie poznasz zarazem nieodstępnych zazwyczaj od niego trosk, umartwień a często i zawodów, nie lękam się jednak dla ciebie nudów, ani czczości życia, bo twéj kochającéj duszy nie zbraknie godnych jéj przedmiotów. Bóg, ojciec, modlitwa i dobre uczynki, o to aż nadto aby ją zająć i zapełnić...“ I podnosząc ręce w niebo, rzekłeś: „Boże miłosierny błogosław tę roślinę rosnącą na pustyni, która przeminie nieznana światu.“

Mamże wyznać Ci mój Ojcze, co dusza moja odpowiadała na te słowa twoje. Te wielkie pochwały zasmucały mnie mocno, uczuwałam w nich jakby ostrze utajonego okrucieństwa. Niestety! myślałam sobie, czyż poznałeś mnie dobrze? jesteś pewny głębi mego serca? czyliż rzeczywiście opisane przez ciebie szczęście jest moim udziałem? Czyż nigdy westchnienia, żale, marzenia, nie wykradają się z méj duszy? Mój ojcze jesteś tego pewny?“

Oto co odpowiadałam w duszy, ale ty nie słyszałeś słów moich. Słońce gasło na horyzoncie, trzeba się było rozstać i pożegnać. Odprowadziłam Cię do bramy — i tam nieruchoma na progu, słuchałam coraz więcéj niknącego odgłosu twych kroków, i ze zdziwieniem spostrzegłam że wierzę w nieszczęście.

II.

Słusznie powiedziano że „i najsmutniejszy dzień przeminie“ lecz jakże to słaba pociecha, jeżeli wiemy że czeka nas równie smutne jutro. Doświadczyłam tego po Twoim odjeździe. Z początku dni zdawały mi się nieznośnie długie, w prawdzie widywaliśmy się rzadko, ale wiedziałam kiedy przybędziesz, i oczekiwałam téj chwili jako ważnego zdarzenia w mem życiu. Może, wybacz zacny mój przyjacielu, może po części dla tego, że wraz z tobą przybywał towarzysz niewidzialny, to jest świat; tyle zawsze przynosiłeś wiadomości, i tak chętnie, tak dobrze mówiłeś o wszystkiem. Odtąd, mówiłam sobie, dni mego życia zupełnie jednostajnie płynąć będą, drzwi się zawarły, nikt już przez nie nie wejdzie.“ i pomyślałam o owym węglarzu który na chacie swéj umieścił napis: „tutaj nic się nie dzieje.“ Długo nie mogłam spojrzeć bez drżenia na fotel na którym zazwyczaj siadałeś, zdawało się że i on użalał się pocichu na swe opuszczenie, w końcu gniewałam się na własną słabość, „nie będę już myśleć o tem“ powiedziałam sobie, i prawie postawiłam na swojem.

Mój dobry, kochany ojciec, nie miał czasu tęschnić za Tobą; przypominasz sobie zapewnie że do kupienia Louveau spowodywał go jedynie domysł, iż tam na małéj wyniesionéj płaszczyznie, wznosiła się kiedyś gallo-romańska willa. Zaraz po nabyciu rozpoczął poszukiwania, a choć długo praca jego była bezskuteczną, nie zrażał się, podwajał usiłowania, aż w końcu wynagradzając taką gorliwość, ziemia otworzyła mu swe skarby. Po siekierach, glinianych naczyniach, stłuczonych amforach, willa ukazała się nareszcie. Może tam, w Kanadzie, zapomniałeś już uniesień radości. antykwaryusza z góry Jura, kiedy kazał ci dotykać się ręką starożytnych murów, spajanych rzymskim cementem, i w głębi odkopanego grobu, pokazywał freski jaśniejące świeżością kolorytu. Odtąd szczęście sprzyjało mu ciągle, w tydzień po twoim odjeździe zrobił odkrycie przewyższające wszelkie jego nadzieje; zawołał mnie, przybiegłam, spojrzałam na niego, był blady jak chusta. Co ci jest, mój ojcze? zapytałam. Skinieniem zalecił mi milczenie i drżącą ze wzruszenia ręką wskazał na wystający z ziemi koniec marmurowego palca. Uspokoiwszy się nieco, odsunął robotników i własnemi rękami odgrzebywał ziemię. Najprzód ukazała się ręka, potem głowa, następnie draperja, koniec skrzydła a w końcu śliczna i doskonale zachowana statua, wysoka na trzy stopy. Ojciec mój stał nad nią długo pochylony, przypatrując jéj się z zachwyceniem i upojeniem, matka nie mogłaby z większą czułością spoglądać na kolebkę, w któréj spoczywa jéj pierworodne dziecię. To Nemezys! krzyknął prostując się nagle, patrz na te skrzydła, na to szlachetne pełne spokoju czoło, na te pyszne włosy uwieńczone narcyzami! Izabelo, pochyl głowę przed wyobrażeniem starożytnéj sprawiedliwości, i uściskaj ojca, który w téj chwili jest najszczęśliwszym z ludzi. W uniesieniu radości kazał przywołać wszystkich służących, aby ich uwiadomić o swojem odkryciu, nie zapomniał o żadnym, wszyscy zostali wezwani: lokaj, kucharz, fornale, porobcy, nawet mały Jasiek pastuch trzody chlewnéj. Nemezys! Nemezys! wołał mój ojciec. Nemezys! powtarzał Jasiek płacząc z radości, że pan tak ucieszony swojem odkryciem. Processjonalnie zaniesiono statuę do domu, a w kilka dni późniéj ustawiona na postumencie, zajęła honorowe miejsce, w téj, jakby świątyni, gdzie najczcigodniejszy z ludzi nagromadził napawające go rozkoszą, owoce mozolnych swych poszukiwań, podróży i trudów całego życia, słowem starożytne naczynia, urny, i posążki bogów. Czyż jeszcze będziesz się dziwić, zacny przyjacielu, że poniekąd zapomniano o Tobie?

To szczęśliwe odkrycie oraz nadzieja pozyskania nowych na tem polu zdobyczy, tak przywiązały ojca do tego zakątka ziemi, że zapragnął zimę przepędzić w Louveau.

Cóż stracimy, mówił, nie wracając do B* Mały pla cyk otoczony nędznymi jaworami, kilka nudnych obiadów i partji wista; nieodłącznie od małych miasteczek komeraże i plotki; kłopoty pozbywania się nudziarzy, i nakazane przyzwoitością powstrzymywanie się od poziewania. Pozostańmy więc, moja królowo, w téj zachwycającéj ustroni, kryjącéj w swém łonie arcydzieła sztuki, tu dnie spokojnie upływać nam będą w miłéj samotności. Zdala od natrętów i głupców, zdała od gwaru świata, umysł mój będzie czynniejszy i z twoją pomocą, za trzy miesiące ukończę rozprawę, która narobi wrzawy po całym świecie.

Z początku sprzeciwiałam się temu, przedstawiłam że w wkrótce śniegi zasypią zachwycające ustronie, że wycie wilków nie mniejszą sprawia przykrość jak plotki małych miasteczek, że zresztą w B. nie można się uskarżać na zbytni gwar świata; lecz w końcu przestałam nalegać, widząc jak wielką sprawi mu to przyjemność.. Żal mi jednak było jaworów; czy uwierzysz, że patrząc ciągle na sosny zdaje się w końcu że jawory są zabawniejsze, a nawet i rozumniejsze?

Z biedą przebyliśmy zimę, w pierwszych miesiącach tyle spadło śniegu, że przez cztery tygodnie nie można było przestąpić progu, najmniéj przez dziesięć dni nie mieliśmy cukru i kawy, wszelkie zapasy się wyczerpywały; gorzéj jeszcze dały nam się we znaki gwałtowne wichry i dymiące kominki, trzeba było ciągłą staczać z nimi walkę. Jednak nie psuło to humoru ojca, Nemezys starczyła mu za wszystko, nigdy jeszcze nie widziałam go tak wesołym: mogłażem nudzić się lub smucić?

Rano, pracował nad rozprawą o gallo-romańskiéj willi, ja jak zazwyczaj byłam jego sekretarzem. Wiesz że zawsze dyktuje, że myśli zbyt tłumnie powstające w umyśle, za nadto pośpiesznie wypływają z ust jego, potrącają się mięszają i że *poważna* Izabela potrafi często rozwikłać ten chaos. Wieczorem, po obiedzie przechodziliśmy do salonu, wtenczas ojciec stawiał zazwyczaj przed sobą na stoliku dwa greckie naczynia, będące najkosztowniejszym klejnotem ze wszystkich jego zbiorów, które ubóstwia, na które nigdy dosyć napatrzeć się nie może. Ty sam, szanowny mój przyjacielu, podziwiałeś piękność téj amfory o czterech uszach, wspierającéj się na bajecznych zwierzętach, ozdobionéj czarnemi figurkami na tle blado żółtem. Jakże kształty jéj są piękne! jak czysty i śmiały profil! jaka wdzięczna wysmukłość linji, co za szlachetna prostota w tych dwojgu dzieciach, które kapłanka wtajemnicza w święte obrzędy! Jednak o ile sobie przypominam, dawałeś zawsze pierwszeństwo małéj bronzowéj urnie, wypukło żebrowanéj, stojącéj na trójnogu z lwich łap, któréj wierzch ozdobiony jest czterema jeźdźcami, galopującymi wkoło niedźwiedzicy, spokojnie na nich spoglądającéj. Co do mnie, przekładam amforę; ojciec na obiedwie z równem patrzy zachwyceniem, ubóstwia je i milczy.

Skoro drogocenne naczynia odebrały już zwykły hołd niemego uwielbienia, ojciec wyciągał książkę z kieszeni, i wygodnie oparty w fotelu, tłomaczył mi wiersze którego z greckich poetów; następnie, aby dosięgnąć szczytu błogiego szczęścia, kazał mi grać którą z kompozycji Mozarta, jedynego, mówił, z wielkich muzyków, który był Ateńczykiem. Napróżno wtenczas wiatry gór, w szalonym swoim zapędzie, wstrząsałyście naszemi oknami, napróżno rozkiełzane wasze podmuchy pasowały się z ścianami domu, ojciec mój was nie słyszał, ani wściekłe wasze harce.

Żałosny skrzyp zardzewiałéj chorągiewki, rozpaczne wycie psów podwórzowych, posępny szum chwiejących się sosen, wszystko dla niego przechodziło niepostrzeżenie. Słuchać Mozarta z oczami zwróconemi na starożytne greckie naczynia, to ideał szczęścia!... Dusza jego rozpływa się z rozkoszy, czasami zacierał ręce z takiem uniesieniem, iż można było sądzić że krew z nich pociecze, był to jakiś szał radosny, jak sądzę znany tylko helenistom.

Przyznać muszę że i ja zarówno lubiłam te greckie naczynia, tylko lubiłam je inaczéj. Dawniéj nie śmiałam nigdy wyznać Ci co czułam spoglądając na nie niekiedy, obok jakiejś niewysłowionéj cześci jaką uczuwałam dla nich, budziło się w méj duszy uczucie litości; „Biedne wygnanki! myślałam; drżąc od zimna, marzycie o pięknem swem niebie! jakiż związek istnieje między wami a mglistem, bezwodnem powietrzem lub żałobnemi naszemi sosnami? Wtenczas odpowiadały mi najczęściéj: a więc jedźmy! — i puszczałyśmy się w drogę. Sądzę, że ojciec mój, który w młodości zwiedzał Grecję łatwo ją sobie uprzytomniał w myśli; ja zaś nie znając jéj wcale, wyobrażałam ją sobie stosownie do méj fantazji, czyli raczéj greckie naczynia wprowadzały mnie na jakieś elizejskie pola, po których błądziłam wraz z niemi. Widziałam tam morze, którego ciemno błękitne fale, przecinały gdzie niegdzie purpurowe lub fioletowe smugi; na brzegach jego zdobnych w pagórki strojne zielonością i kwieciem, wznosiły się rzeźbione z kości słoniowéj, posągi, kolumny, frontony szklniące złotem i lazurem; marmurowe postacie, zdające się żyć i oddychać, lasy oliwne, rozkoszne tchnienie wiatru, śpiewy, tańce, życie wolne choć podległe prawom, dusze tkliwe i namiętne zarazem, cnoty uwieńczone pięknością, złocistych mędrców, pociągających szaleńców, pobłażliwe bogi... Ah! zadaleko się zapędziłam. Często kiedy tak rozpuściłam wodze méj wyobraźni, zdawało mi się, że kiedyś, w dalekiéj przeszłości, widziałam na jawie to, o czem dziś marzyć tylko mogłam! że jakieś uśpione wspomnienia budzą się we mnie, i duszą moją przyrównywałam do zamku owéj, zaklęciem uśpionéj księżniczki. Czy przypominasz sobie? jak tylko książe przestąpił próg jéj komnaty, czar ustał, księżniczka wstała, jéj panny honorowe przetarły oczy, rożny zaczęły się obracać, kanarek zaśpiewał... tak samo było z memi wspomnieniami. Ostrożnie, cicho! mówiłam, nie budźmy śpiących!“

(d. c. n.)